

Na radomskiej scenie

Gwałtu, co się dzieje!

Komedia Aleksandra Fredry w wykonaniu Teatru „Komedia” z Warszawy. Reżyseria: Olga Lipińska. Scenografia: Andrzej Sadowski. Muzyka: Jerzy Derfel. Choreografia: Witold Gruca. Dyrektor i kierownik artystyczny: Olga Lipińska.

Znowu ujrzelismy Fredrę i to w sztuce, którą napisał niewątpliwie w chwili, kiedy nie nie gasiło jego humoru, ani nie zatrzymało jego wszystko ogarniającej życzliwości. Ale nie dajmy się zwieść pozorom groteski, bo w tym uśmiechniętym szaleństwie jest tyle i tak gęstego materiału literackiego, że można by z niego wykroić i satyrę na biurokrację, i jadowity paszkwil na sądownictwo, i psychologiczny obraz stosunku dwóch płci w małżeństwie. Uśmiecha się wielki mistrz, ale tymczasem znieczeka rzuca kamyk do czyjegóż ogródka: to tchórze, to plotkarki, to zadufanego w swoim uroku młodego oficera, to podstarzałej kokietki. A wszystko przeobrażone jest słonecznym fredrowskim humorem, którego promienie

najchętniej padają jednak na mundury i szable dzielnych żołnierzy.

W programie przedstawienia zacytowano fragment recenzji Boya-Zeleńskiego z warszawskiego spektaklu z roku 1924: „W tej rzadko grywanej i niesłusznie lekceważonej krotchwili Fredry tkwią skarby samorodnego humoru i przednich wartości teatralnych.” Można by uzupełnić tę notatkę, cytując dalsze fragmenty: „I cóż za role! Gdyby można z całej Polski zebrać najlepszych artystów i obsadzić wszystkie role tego fredrowskiego drobiazgu, dopierożby ten klejnocik zamigotał całym blaskiem! Ale może nie, może wówczas ta lekka płochą krotchwila zalamałaby się pod brzmieniem gwiazd i możeby straciła swą weso-

łość w atmosferze pietyzmu. Lepiej idźcie ją oglądać zaraz dziś na ulicę Śniadeckiego (do Teatru im. Fredry — przyjdźcie, autorze). Grają ją tak jak umieją, nie wszyscy doskonale, to pewna, ale wszyscy dobrze, wielu bardzo dobrze, a wszyscy nie z pietyzmem, ale z miłością. I wesoło, a to grunt.”

Cytat powyższy może z powodzeniem zastąpić moją własną ocenę poziomu przedstawienia. Dodam tylko, że najważniejsza w sztuce postać burmistrza Urszuli znalazła w Jolancie Skowrońskiej odtwórczynię, której siła wyrazu rodzi się nie w sferze kinetyki — przejawiających się gestów i miotania się po scenie, lecz znacznie głębiej — w sferze wewnętrznej — wrażliwości. Dlatego właśnie tak zwycięsko pokonuje ona niemałe trudności sceny, w której uwodzi ją przewrotny, ale młody i piękny officer.

Scenografia Andrzeja Sadowskiego prosta stosowana, częściowo alegoryczna, ciesząca oko — przypadła mi do gustu.

W finale tej wesołej i pouczającej awantury pięknie stylizowany polonez.

ALEKSANDER CZAPLICKI